

## AMELIA SAWA

ur. 1925; Siedliszcze



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Chełm, II wojna światowa, okupacja niemiecka, praca w czasie okupacji

### Powrót do Lublina

Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że jest dla wszystkich, którzy uciekli w czasie wojny, możliwość wyjazdu do domu. Bardzo się ucieszyliśmy, ale myśmy byli tutaj przecież aż koło Kijowa, a trzeba było przejechać do granicy. Więc tę przestrzeń pokonywaliśmy różnymi lokomocjami, czym się dało. Spakowaliśmy się stamtąd i wyjechaliśmy. I mieliśmy dotrzeć do Włodzimierza, dlatego że tam było przejście przez granicę do Polski. Dotarliśmy po wielkich tarapatach. Mojemu ojcu w drodze groziła śmierć. Bo ktoś tam wymyślił, że mój ojciec musi mieć duży skarb ze sobą. I taka była nagonka na ojca, że on to ma i chcieli go zabić po prostu. I ktoś tam podsłuchał i nam to powiedział. No bo to dużo ludzi jechało. No i bardzo ojciec wtedy uważał i starał się, żeby to jakoś przetrwać do końca. I dojechaliśmy do tego Włodzimierza. Zobaczyliśmy niesamowitą rzecz, długi stół, przy którym siedzieli Rosjanie, a drugi stół długi – Niemcy. I stanęliśmy wszyscy tak na środku między nimi. To znaczy przeszliśmy przez tę granicę, dokumenty załatwione były z Rosjanami i stanęliśmy tu na środku. I teraz zastanawialiśmy się, co robić. I tu zostać nie można, a tu strach bierze. To był dla nas moment niesamowitej męki. Przeżyliśmy to wszyscy bardzo. Jak podejść teraz do Niemców, żeby nas przyjęli tam do naszego kraju. A wie Pani, ich wygląd, ich zachowanie, tupet i nawet szwargot germański, wszystko to przerażało. Bo my tak z rosyjskim, słowiańskim to się już jakoś przyzwyczailiśmy. A tu było niesamowite wrażenie, przeżycie szokujące. No ale chęć powrotu do swojej rodziny była wielka. Bo cała rodzina nasza została w Lublinie, na Chełmszczyźnie. No i cóż, zostawić ich? I tak bohatercko zdecydowaliśmy, że jedziemy. No więc załatwiliśmy tą całą procedurę i pociągiem nas wieźli do Chełma. To też była ciężka trasa, też z przystankami długimi, też o głodzie i o chłódzie. No i w końcu wysiedliśmy na dworcu kolejowym w Chełmie. Nie wiedzieliśmy, co dalej, nic, tylko wysiedliśmy. I kazano nam iść tą ulicą do końca, mówiono: „Do tamtego domu”. Ta ulica to się nazywała przed wojną Józefa Piłsudskiego i teraz tak się nazywa. I ten dom to był nowo wybudowany przed wojną, tuż przed wojną, to była tak zwana

Dyrekcja Kolejowa. Bardzo duży, piękny budynek. No i myśmy tam wylądowali. Tam musieliśmy pójść. No i tam nadziewamy się na taką sytuację bardzo niedobłą, bo sami Niemcy, ten krzyk, ten jazgot germański. Poza tym tłumy ludzi, no bo wszyscy chcieli przejść. Umieścili nas w takiej sali. Mają nas tam jakoś dalej dzielić i działać. Nie wiedzieliśmy gdzie, co i jak. Ale tak przechodziliśmy taki pokój, gdzie było kilku lekarzy i jeden z nich był ukraińskim lekarzem. Oni nas badali, bo to z innego państwa przychodziliśmy. Niemcy przyjmują, oni są pedantami, boją się jakiejś zarazy. Więc trzeba było przejść przez taką kąpiel i takie gazowanie ubrania i wszystkiego. Taka była segregacja, że kąpiel, a rzeczy do gazowania. I ten ukraiński lekarz dawał nam pieczątki albo nie dawał. Ja nie dostałam pieczątki i mówię: „A dlaczego ja nie mam, proszę pana, pieczątki?”. A on nie wiedział, co miał powiedzieć, mówi: „Daje się tym, którzy wyjeżdżają do Niemiec”. Czyli moja mama dostała pieczątkę, a ja nie, bo ja byłam za mała jeszcze, za młoda do pracy w Niemczech. A połowa tych ludzi, co przyjechała, pojechała do Niemiec wtedy. Ale moja mama, nie wiem, skąd jej takie natchnienie przyszło, zemdląca. Ja się przestraszyłam bardzo, a mama to wyreżyserowała. I mamę zabrali do takiego domku obok, szpital taki był. Bo to tłumy ludzi, to szpital, lekarze byli potrzebni. I mamę tam zabrali do tego szpitala, a nas zabrali do tego budynku dużego. Byłyśmy jeszcze z mamą do tej kąpeli, potem mama zemdląca i zabrali mamę do tego szpitala. Ja zostałam sama, bo mężczyźni byli oddzielnie, a kobiety oddzielnie. A ze mną szły te panie dwie starsze, co jechały z nami. Wszyscy na golasa. Bo wszystko trzeba było zdjąć. To było nieludzkie, nie do zniesienia, nie do przeżycia dla wszystkich. Ja to się jeszcze jakoś czułam. Ale te starsze panie, wyjątkowo wiekowe, wyjątkowo źle wyglądały całe już. Ze starości. Ja jakoś się tak nie starzeję, nie wiem, co to jest. Ale to było takie bardzo przykre. I takie upodlenie wielkie jakieś było. I wszyscy musieliśmy to jednak przejść. A mama wtedy właśnie po tym zemdląca. Więc ja siedziałam sama, z ojcem nie wiedziałam, co się dzieje. Poszłam do tego doktora Ukraińca i mówię mu, że: „Mama jest w szpitaliku”. Taki szpitalik się nazywał. Bo to nieduży, tylko taki w razie potrzeby. A ja tu jestem sama i ja nie wiem, co ja mam robić. On jakiś był przyjacielski dla nas i właśnie jak ja mówię, że ja jeszcze mam ojca i brata i nie wiem, co się z nimi dzieje, to on mówi tak: „To proszę znaleźć ojca i brata, a ja to resztę załatwię”. I nie dostali oni pieczątki. Czyli wracamy do domu. I ja nie miałam pieczątki, tylko mama. No i w końcu, jako że chora, skreślili tą pieczątkę, on to zrobił. No i byliśmy do wyjazdu do domu przeznaczeni. Także to przejście było bardzo trudne, bo nie wiedzieliśmy zupełnie, co nas czeka, jaka nowa niedola. No i tym razem nam się udało, że cała rodzina wróciła pociągiem do domu. Do Lublina.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-02-01, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Natalia Boczek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"